Sztuka Becketta *Końcówka*, którą właśnie przeczytałem, przewyższa, być może, *Czekając na Godota*. To arcydzieło, i sądzę, że teatry powinny je sobie wzajemnie wyrywać....

Eugène Ionesco

Beckett – Końcówka

Fin de partie

przełożył Antoni Libera

Nagg	JERZY GRONOWSKI
Nell	VIOLETTA BOCHYŃSKA
Hamm	PIOTR TOKARZ
Clov	MACIEJ ĆWIK

reżyseria	GILLES RENARD
scenografia	WOWO BIELICKI
asystent reżysera	JERZY GRONOWSKI
inspicjent/sufler	ELŻBIETA SOLAREK

premiera 1. października '98

Nie potrafię mówić o swoim pisarstwie, ponieważ stale pracuję w ciemności. Czułbym się jak owad, który musi opuścić kokon. Swoją pracę potrafię oceniać tylko od środka.

Samuel Beckett

Od reżysera

Niektórzy będą się zapewne zastanawiać - dlaczego Beckett? ... dlaczego *Końcówka*? ... i dlaczego w Wałbrzychu? Na pytanie to mógłbym odpowiedzieć, że Samuel Beckett nie czuł się słynnym laureatem literackiej Nagrody Nobla - którą zresztą podzielił między swoich niezamożnych przyjaciół - Samuel Beckett był raczej człowiekiem mroku, człowiekiem zagadką:

Będę mówił o sobie, kiedy już nie będę mógł mówić.

Jestem przekonany, że ucieszyłby się, iż jego ulubiona sztuka jest grana tutaj, w Wałbrzychu, w Teatrze Dramatycznym pod kierownictwem Wowa Bielickiego.

Kiedy Wowo Bielicki zaproponował mi przyjazd do Wałbrzycha i wyreżyserowanie sztuki Becketta, od razu przyjąłem zaproszenie. Ustaliliśmy, że powinienem zrealizować właśnie *Końcówkę*, z czwórką wałbrzyskich aktorów. Piszę te słowa po osiemnastu próbach i wiem już na pewno, że właśnie ci aktorzy są dokładnie tymi czterema beckettowskimi postaciami. O *Końcówce* mówi się, że to sztuka intelektualna (co w tym wypadku jest określeniem pejoratywnym) a to całkiem błędne mniemanie. *Końcówka* jest sztuką intrygującą, zarazem smutną i śmieszną - te wszystkie skomplikowane związki sadomasochistyczne łączące cztery nieszczęsne istoty ludzkie umieszczone w cylindrycznej bezkresnej przestrzeni, ten cały beckettowski świat, który dobiega końca, dotyka Nicości, a jednak nie może się skończyć i w którym każde ego jest nieuchwytne, a przecież istnieje...

Moim pragnieniem - jako reżysera tego spektaklu - jest, aby każdy widz wychodząc z teatru czuł, że ta *Końcówka* była sztuką o nim, o nim jako o człowieku, o jego nie kończącym się bólu i o niepokoju, kiedy stara się znaleźć odpowiedź na pytania o sens życia i cel egzystencji.

Zostawmy jednak ostatnie słowo Beckettowi:

Nic nie jest tak śmieszne jak nieszczęście ...

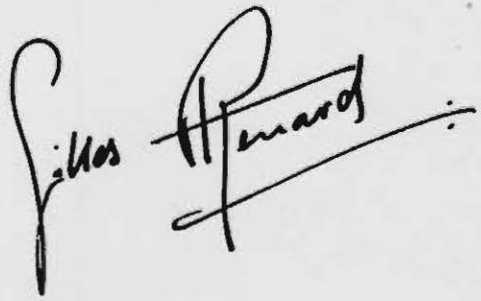

Gilles Renard jest trzydziestolatkiem, urodził się w stolicy Bretanii - Rennes. Na tamtejszym uniwersytecie ukończył filozofię i przez pewnien czas był nawet licealnym profesorem. Ale uporządkowany żywot nauczyciela filozofii chyba nie bardzo odpowiadał jego temperamentowi. Jeszcze za studenckich czasów założył przecież zespół teatralny, pisał scenariusze, reżyserował, grał. Zrealizował też film, który był emitowany w państwowej telewizji Canal 3 oraz był asystentem reżysera w operze.

Artystyczne zainteresowania Gillesa przywiodły go do Paryża. Tutaj zetknął się z młodymi polskimi aktorami. Wspólnie przygotowali spektakl *Bakakaj* - oczywiście w języku francuskim - oparty na opowiadaniach Gombrowicza.

To spotkanie z Polakami miało dla Gillesa Renarda bardzo istotne konsekwencje: postanowił studiować w łódzkiej szkole filmowej. Na egzaminach wstępnych uzyskał najwyższe oceny, a w 1996, na trzecim roku, został studentem Krzysztofa Kieślowskiego. Filmy zrealizowane przez Gillesa Renarda podczas pobytu w "Filmówce" zyskały uznanie jurorów kilku międzynarodowych festiwali (m.in.Meridiens), przedstawicieli telewizji (m.in. fińskiej i hiszpańskiej), a także autorytetów artystycznych, jak choćby Agnieszka Holland, która w recenzji zwróciła uwagę na poetyckość stylu jego prac.

Gilles Renard uważa się za kosmopolitę, czuje się u siebie wszędzie tam, gdzie pracuje. Mówi biegle po polsku i po angielsku, nieźle rozumie też język rosyjski. Twierdzi, że bardzo często już nawet myśli po polsku. Nic dziwnego, od sześciu lat jego żoną jest Polka: Anna Maria, absolwentka medycyny i Krajowej Szkoły Administracji, pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Pasją Gillesa Renarda jest i kino i teatr. Wałbrzyska realizacja *Końcówki* to sceniczny debiut Gillesa w Polsce. Ale nie jest to jego pierwsze spotkanie z Beckettem, kilka lat temu reżyserował *Czekając na Godota* w Brukseli, w tamtejszej szkole teatralnej. Za rok rozpocznie pracę nad swoim pierwszym pełnometrażowym filmem pt. *Nowy Rok*. Czy będzie równie poetycki i... smutny, jak dotychczasowe realizacje? - *W śmiechu bywa coś wulgarnego* - mówi Gilles Renard - *więcej szlachetności jest w cierpieniu.*

Od reżysera

Niektórzy będą się zapewne zastanawiać - dlaczego Beckett? ... dlaczego *Końcówka*? ... i dlaczego w Wałbrzychu? Na pytanie to mógłbym odpowiedzieć, że Samuel Beckett nie czuł się słynnym laureatem literackiej Nagrody Nobla - którą zresztą podzielił między swoich niezamożnych przyjaciół - Samuel Beckett był raczej człowiekiem mroku, człowiekiem zagadką:

Będę mówił o sobie, kiedy już nie będę mógł mówić.

Jestem przekonany, że ucieszyłby się, iż jego ulubiona sztuka jest grana tutaj, w Wałbrzychu, w Teatrze Dramatycznym pod kierownictwem Wowa Bielickiego.

Kiedy Wowo Bielicki zaproponował mi przyjazd do Wałbrzycha i wyreżyserowanie sztuki Becketta, od razu przyjąłem zaproszenie. Ustaliliśmy, że powinienem zrealizować właśnie *Końcówkę*, z czwórką wałbrzyskich aktorów. Piszę te słowa po osiemnastu próbach i wiem już na pewno, że właśnie ci aktorzy są dokładnie tymi czterema beckettowskimi postaciami. O *Końcówce* mówi się, że to sztuka intelektualna (co w tym wypadku jest określeniem pejoratywnym) a to całkiem błędne mniemanie. *Końcówka* jest sztuką intrygującą, zarazem smutną i śmieszną - te wszystkie skomplikowane związki sadomasochistyczne łączące cztery nieszczęsne istoty ludzkie umieszczone w cylindrycznej bezkresnej przestrzeni, ten cały beckettowski świat, który dobiega końca, dotyka Nicości, a jednak nie może się skończyć i w którym każde ego jest nieuchwytne, a przecież istnieje...

Moim pragnieniem - jako reżysera tego spektaklu - jest, aby każdy widz wychodząc z teatru czuł, że ta *Końcówka* była sztuką o nim, o nim jako o człowieku, o jego nie kończącym się bólu i o niepokoju, kiedy stara się znaleźć odpowiedź na pytania o sens życia i cel egzystencji.

Zostawmy jednak ostatnie słowo Beckettowi:

Nic nie jest tak śmieszne jak nieszczęście ...

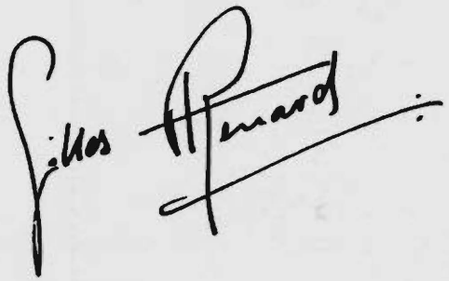

Mogę tylko sprzeciwiać się wszelkim próbom
wciągnięcia mnie w jakiekolwiek wyjaśnianie
i podkreślać wyjątkową prostotę sytuacji dramatycznej
oraz rozwiązania w *Końcówce*.

Jeśli to krytykom nie wystarcza,
a to im oczywiście nie wystarcza, wystarcza to nam,
gdyż nie będziemy wyjaśniać tajemnic,
które oni stworzyli.
Moje dzieło jest sprawą podstawowych dźwięków,
wydanych jak najpełniej,
i za nic nie biorę odpowiedzialności.
Jeśli ktoś chce, aby niedomówienia
przyprawiały go o ból głowy,
proszę bardzo.
I niech sam zaopatrzy się w aspirynę.

Hamm jak podano, i Clov jak podano, razem jak podano,
nec tecum nec sine te,
w tym właśnie miejscu i w tym czasie,
to wszystko, na co mnie stać, a nawet więcej.

Samuel Beckett

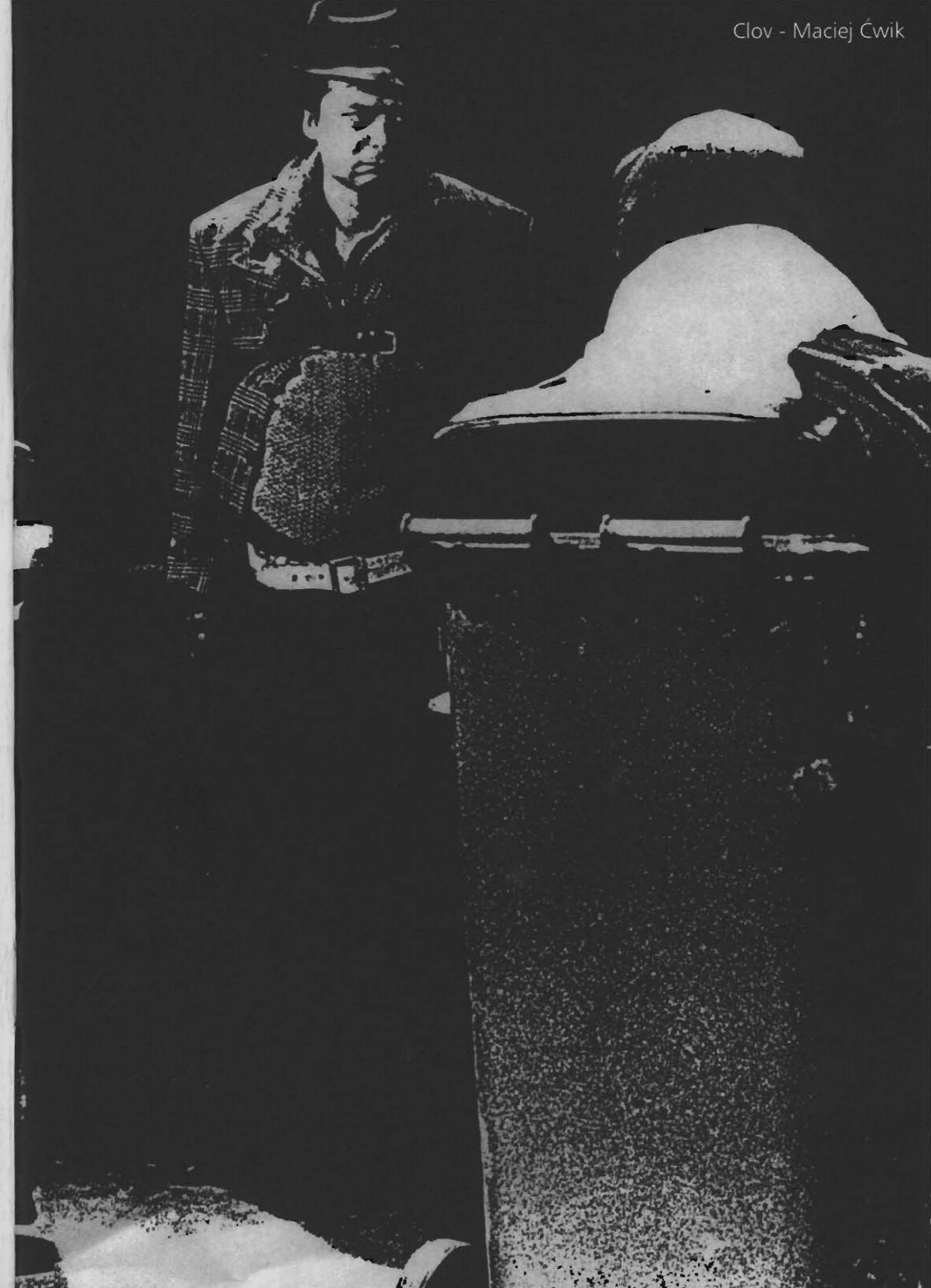
Clov - Maciej Ćwik

Beckett. Kilka spotkań

Aby odgadnąć tak o d d z i e l n e g o człowieka jak Beckett, trzeba by się rozwodzić nad towarzyszącą mu w każdej chwili ulubioną dewizą - "trzymać się na uboczu" ... Nad samotnością i skrytym uporem, których ta dewiza wymaga... Nad istotą bycia na zewnątrz, wypełnionego okrutną, nie mająca końca pracą. W buddyzmie o kimś, kto dąży do iluminacji, mówi się, że musi być równie zawzięty jak "mysz, która drąży trumnę". Każdy prawdziwy pisarz czyni podobny wysiłek. Zniszczenie, jakie niesie, zawsze dorzuca coś do egzystencji. Podrywając jej sens - wzbogaca ją.

Czas, który możemy przeżyć tu na ziemi, nie jest na tyle długi, by zajmować się czymkolwiek innym niż samym sobą. Te słowa poety odnoszą się do każdego, kto odrzuca nieistotne, przypadkowe, z e w n ę t r z n e. Beckett albo niedościgła sztuka bycia sobą. A przy tym ani cienia pychy, ani śladu świadomości, że jest się kimś wyjątkowym: gdyby nie istniało słowo urok, należałoby je wymyślić dla niego. Rzecz niemal nie do wiary, wręcz potworna: Beckett od nikogo nie ucieka, nie zna higienicznego działania nieżyczliwości, jej zbawczych i oczyszczających cnót. Nigdy nie słyszałem, by zrobił krzywdę przyjaciołom lub wrogom.

Beckett nie żyje w czasie, ale obok czasu. Dlatego nigdy nie przyszło mi na myśl, aby spytać, co sądzi o tym czy innym wydarzeniu. Jest jednym z tych ludzi, dzięki którym pojmujemy, że historia to przestrzeń, bez której człowiek może się obejść.

Urok osobisty nie wyklucza zdolności do irytacji. Gdy pewnego razu w gronie przyjaciół zarzucono go nazbyt uczonymi pytaniami o jego dzieła i o niego samego, uciekł w zupełne milczenie, a w końcu nieomal odwrócił się od nas plecami. Kolacja nie skończyła się jeszcze, gdy nagle wstał i wyszedł, skupiony i ponury jak ktoś przed operacją albo mordobiciem.

Od pierwszego naszego spotkania wiedziałem, że dotarł d o k r e s u, a być może nawet od niego zaczął: od tego, co niemożliwe, wyjątkowe, od tego, co nie ma wyjścia. I podziwiałem, że ani drgnie, że dotarłszy od razu do tego muru, nadal jest równie mężny jak zawsze: sytuacja krańcowa jako p u n k t w y j ś c i a, koniec jako nadejście! Stąd poczucie, że ten jego skurczony, bliski agonii świat mógłby trwać w nieskończoność, podczas gdy nasz wkrótce zniknie.

Emile Cioran

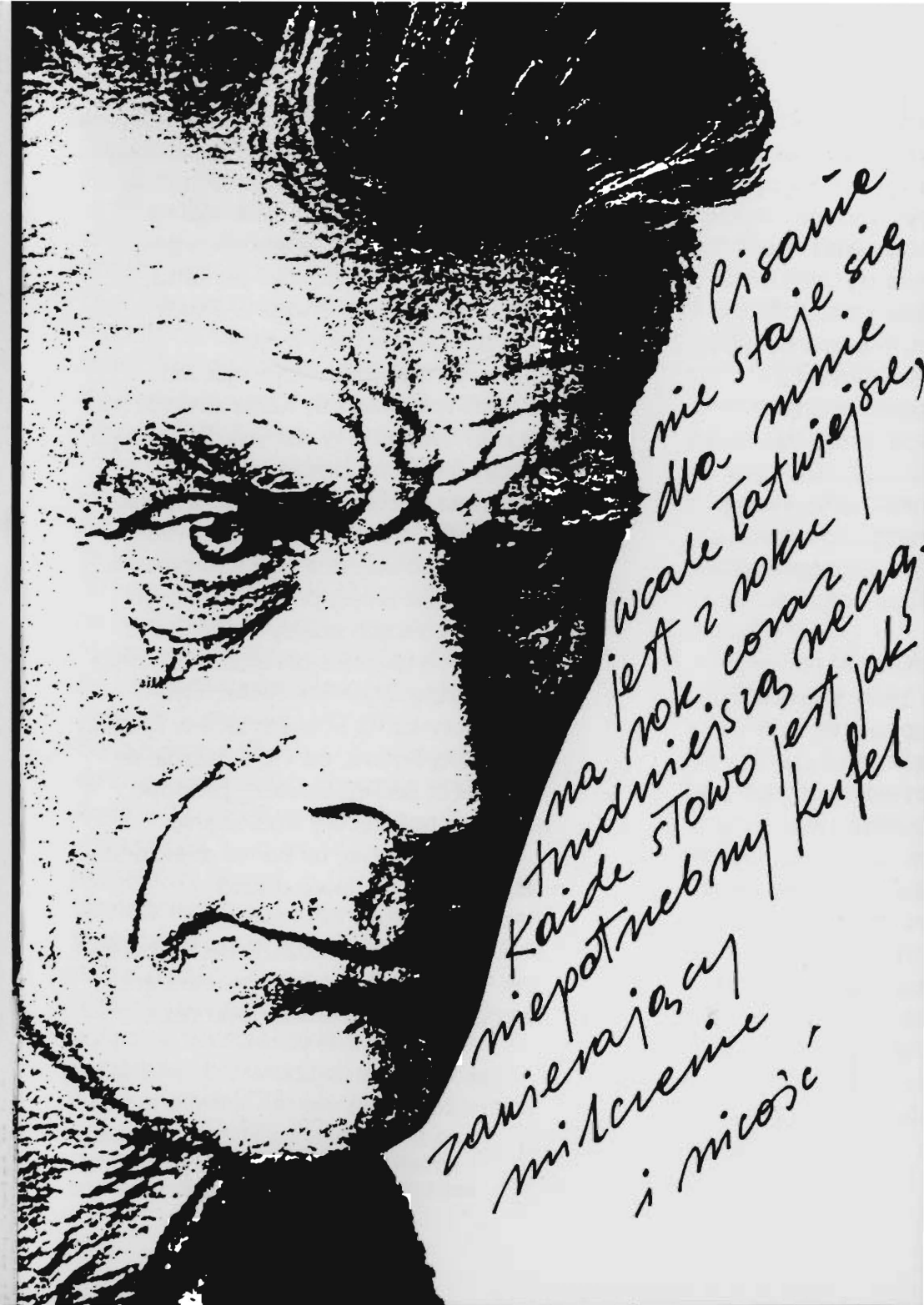

Moje życie jest nudne i nieciekawe, liczy się tylko to, co napisałem - uważał Samuel Beckett i konsekwentnie odmawiał udzielania wywiadów. Jeden z największych twórców XX wieku był ascetą, odludkiem i skromnym człowiekiem. Za groteskowy uważał fakt, iż to właśnie jemu krytyka literacka przypisywała zasługę *znalezienia właściwego wyrazu dla ślepego zaułka naszej egzystencji.* Choć łączono Becketta z paryską awangardą lat pięćdziesiątych, z europejskim teatrem absurdu oraz z egzystencjalizmem, to teraz, z perspektywy czasu, wydaje się, że zawartość intelektualna oraz forma jego utworów nie uprawniają do utożsamiania ich z jakąkolwiek grupą czy szkołą. Był "odosobnionym" człowiekiem i "odosobnionym" twórcą. ***Optymizm to nie mój żywioł*** - mówił o sobie . ***Zawsze będę w depresji... Teraz jednak umiem już zaakceptować tę ciemną stronę mojej osobowości jako najistotniejszą jej część. Akceptując ją, zmuszę ją jednocześnie, by dla mnie pracowała.***

Dociekliwi i biografowie odkryli jednak również jaśniejsze strony osobowości Becketta. Był on zawsze bardzo wysportowany - prowadził samochód ze znakomitym refleksem, jeździł na motocyklu z temperamentem zagrażającym pojazdowi, świetnie pływał i znakomicie grał w krykieta, jeszcze po czterdziestce rzucał oszczepem. Był jedynym laureatem Nobla, którego nazwisko figuruje w światowych rocznikach sportu.

DLACZEGO PISZE PAN PO FRANCUSKU? – Nie wiem... nie wiem. Sam się nad tym zastanawiałem. Może dlatego, że obcy język wymaga większej precyzji wyrazu?

A CZY TEKST ANGIELSKI, KIEDY PAN GO TŁUMACZY, MOŻE BYĆ UWAŻANY ZA ORYGINAŁ? – Skądże! Są zwroty nieprzetłumaczalne, zwłaszcza w dialogu ocenzuryjnym.

Samuel Beckett, piewca nędzy, cierpienia i śmierci, urodził się na eleganckim przedmieściu Dublina w roku 1906. Jego przodkowie, hugonoci, przybyli do Irlandii w XVII wieku, dziadek dorobił się znacznego majątku, a ojciec, choć sam nie miał uniwersyteckiego wykształcenia, bardzo dbał o edukację dzieci. Samuel Beckett uczęszczał do najlepszych szkół, od dziecka uczył się muzyki i języka francuskiego, a od roku 1923 studiował romanistykę, italianistykę i germanistykę w Trynity College, najsłynniejszym uniwersytecie irlandzkim. W 1926 po raz pierwszy wyjechał do Francji i zanim w 1937 osiedlił się tam na stałe, przez wiele lat kursował między Paryżem, Londynem, Dublinem, Niemcami. Był lektorem angielskiego w paryskiej Ecole Normale Superieure i lektorem francuskiego w Trynity College, należał do kręgu najbliższych przyjaciół Jamesa Joyce`a. Początkowo wszystko wskazywało, że wybierze karierę akademicką. Jednak w 1931 zerwał ostatecznie z Trynity College, w 1933, po śmierci ojca, zrzekł się udziałów w odziedziczonej firmie w zamian za niewielką pensję i zdecydował się zająć wyłącznie twórczością literacką, początkowo bez większych sukcesów. Jego pierwsza powieść *Murphy* została odrzucona przez czterdzieści dwa wydawnictwa i ukazała się dopiero w roku 1938.

Po przyjeździe do Paryża Beckett związał się z tamtejszym środowiskiem artystycznym, m.in. za sprawą Peggy Guggenheim, bratanicy słynnego fundatora muzeum w Nowym Jorku, z którą miał romans. Później związał się z Suzanne Dumesnil, którą poślubił, ze względów urzędowych, dopiero w 1962 roku. Ich wspólne mieszkanie było podzielone na dwie części: jej część pełna była typowo mieszczańskich dowodów zamożności, część Becketta przypominała raczej mnisią celę. Wojnę spędził na południu Francji uczestnicząc w ruchu oporu, za co odznaczony został przez de Gaulle`a złotytm krzyżem wojennym.

Piętnaście powojennych lat to najważniejszy okres w życiu Becketta. W 1945 roku zaczyna pisać po francusku. Jego biografia staje się biografią niemal wyłącznie literacką. Ukazuje się trylogia powieściowa *Molloy, Malone umiera, Nienazywalne.* Dopiero jednak sztuka *Czekając na Godota* /1953/ przynosi pisarzowi światowy sukces. Kolejno powstają kamienie milowe teatru współczesnego: *Końcówka* /1957/, *Ostatnia taśma Krappa* /1960/, *Radosne dni* /1963/, *Katastrofa* /1982/, w sumie około dwudziestu sztuk, które wielokrotnie sam reżyserował.

Utwory tego kolosa literatury wyróżniają się: głębią - dotykają bowiem zasadniczych pytań związanych z ludzką egzystencją, oryginalnością - Beckett balansuje na krawędzi komedii i tragedii, groteski i wzniosłości, siłą wizji - bo jak Kafka, niemal bez wysiłku, osiąga w swych najlepszych utworach wymiar uniwersalnego mitu. Przyznając mu w 1969 roku Nagrodę Nobla stwierdzono, że jego twórczość ***w nowych dla dramatu i prozy formach ukazuje wzniosłość człowieka w jego skrajnym opuszczeniu***.

Samuel Beckett zmarł w roku 1989. Literatura poświęcona jego twórczości liczy obecnie kilka tysięcy pozycji. O żadnym ze współczesnych pisarzy nie napisano za ich życia tyle, co o Becketcie. Od końca lat sześćdziesiątych istnieje Archiwum Beckettowskie na Uniwersytecie w Reading w Wielkiej Brytanii, od 1976 ukazuje się "Journal of Beckett Studies", periodyk naukowy poświęcony studiowaniu pisarstwa Becketta, od ponad dwudziestu lat działa w USA Towarzystwo Beckettowskie, w 1988 założono w Wielkiej Brytanii Fundację Beckettowską, a w USA - centrum wideo gromadzące taśmy z przedstawieniami jego sztuk ...

źródła informacji:
Kroniki w "Dialogu" 1990/5, 1989/11-12,1979/5;
Marek Kędzierski " Samuel Beckett", Warszawa 1990

Końcówka jest doskonale samowystarczalna. (...) Zadziwiające osiągnięcie - nawet banały nabierają tu straszliwej wagi. Charakterystyczne jest jednak, iż osiągając to, autor używa wciąż elementów, które zastosował już gdzieś wcześniej: gra w szachy, człowiek w fotelu, człowiek opowiadający sobie historię, pan i sługa w dwuznacznej relacji, rytualne okrucieństwo, którego nikt nie komentuje, gdyż nikt nie oczekuje niczego lepszego, zdania o doskonałym kształcie, wielokrotne "milczenie". Najczęstszą wskazówką sceniczną jest ("Pauza"), a aktorzy powinni być wirtuozami niewypowiedzianego.

Hugh Kenner

Hamm - Piotr Tokarz
Clov - Maciej Ćwik

Nell - Violetta Bochyńska

Tak, zajmuję się nędzą.

Niektórym nie podoba się to w mojej twórczości.

Na jakimś przyjęciu pewien angielski intelektualista -
tak zwany intelektualista -
zapytał mnie, dlaczego piszę wciąż o nędzy
i utrapieniach. Jak gdyby było w tym coś zdrożnego.
Chciał się dowiedzieć, czy ojciec mnie bił,
albo czy może matka porzuciła dom - co stało się
powodem mojego nieszczęśliwego dzieciństwa.
Powiedziałem, że nie,
że moje dzieciństwo było szczęśliwe.
Wtedy wydałem mu się jeszcze bardziej perwersyjny.

Wyszedłem szybko z przyjęcia
i wsiadłem do taksówki.

Na szybie, dzielącej, mnie od kabiny kierowcy,
wisiały trzy ulotki - jedna apelowała
o pomoc dla niewidomych,
druga dla sierot,
trzecia dla uchodźców wojennych.

Nędzy nie trzeba szukać.
Sama skacze nam do oczu,
nawet w londyńskich taksówkach.

Samuel Beckett

Rozumieć Becketta

Beckett jest jednym z nielicznych pisarzy dwujęzycznych. Większość utworów napisał i po angielsku i po francusku. Tłumaczę mając przed sobą obie wersje językowe, a nadto przekład niemiecki, który Beckett, znający również dobrze i ten język, autoryzował . Za podstawę przyjmuję zawsze pierwotną wersję językową, wtórną traktuję jako wspomagającą.(...)

Beckett odszedł od języka rodzimego, bo własny język kusi uprawianiem wirtuozerii, język "drugi" zmusza do prostoty, logiki wywodu, kondensacji treści; język "drugi" jest rodzajem filtru - destyluje myśl, słowem - oczyszcza, odświeża samo myślenie.(...)

Tłumacząc wystrzegam się następujących rzeczy: "literackości" (sztuczności, retoryki, pretensjonalności), gadulstwa i kwiecistości, zdrobnień, słów obcego pochodzenia i, w miarę możności, słów długich. Wybierając wyrazy zważam na ich etymologię, pojemność znaczeniową i na to, by możliwie były to wyrazy stare, ustabilizowane, a przynajmniej rokujące nadzieję, że nie wypadną szybko z obiegu lub nie zmienią swojej funkcji. W ten sposób postępowałbym zresztą tłumacząc i innych poważnych pisarzy. W przypadku Becketta jednak postępowanie takie jest koniecznością. Albowiem jego język jest niezwykle prosty, "kartezjańsko" klarowny, lapidarny, niekiedy po prostu eliptyczny, słowem gęsty, skondensowany i piętrowo wieloznaczny. Do tego dochodzi eufonia, czyli to, że ma on bardzo wyraziście ukształtowaną warstwę brzmieniową. Czasami jest śpiewny (śpiewnością litanijną lub eligijną), zawsze bywa bardzo rytmiczny i potoczysty. Ta strona brzmieniowa bywa niekiedy ważniejsza od semantycznej, bo od niej częstokroć zależy zahipnotyzowanie i zniewolenie widza w teatrze.(...)

Tłumacząc Becketta odkryłem, jak dalece istniejące wcześniej przekłady - ogłaszane sukcesywnie od 1956 roku w "Dialogu" - nie odpowiadają oryginałom. Beckett, z którym polski odbiorca miał przez wiele lat do czynienia, to nie był Beckett, lecz ktoś najwyżej do Becketta zbliżony.(...)

Beckett nie przypisywał sztuce żadnego znaczenia, nie uważał, by służyła ona komukolwiek, a zwłaszcza by kogokolwiek "oświecała" czy zbawiała. Na pytanie: *Dlaczego pan pisze?*, rozesłane kilka lat temu przez francuski tygodnik "Liberation" do około setki najbardziej liczących się pisarzy, on jeden odpowiedział tonem usprawiedliwienia: *Bo niczego innego nie umiem.* (...) Pisarstwo, twórczość literacką traktował zawsze skrajnie osobiście. Nie jako żadną misję, jako formę uszczęśliwiania innych, ani też narzędzie kariery. Wyłącznie jako sposób istnienia, jako zajęcie nadające względny sens własnej egzystencji. I to tym właśnie - paradoksalnie - przywrócił literaturze jej pierwotną powagę i godność. Pokazując mianowicie, jak może być ona dla kogoś koniecznością.(...)

Beckett dał mi lekcję ironii i paradoksu, lekcję logiki i ekonomii słowa oraz lekcję muzyki języka i ścisłości poezji. Pokazał, jak można mówić o niczym, tak jakby to było czymś, i jak w ogóle można mówić, gdy mówienie wydaje się niemożliwe. Dalej: jak można o rzeczach z punktu widzenia człowieka przykrych - starzenie się, przemijanie, daremność, znikomość, bezsens - mówić w sposób nie sentymentalny, nie czułostkowy. Jak można o tym wszystkim mówić nie roztkliwiając się nad sobą (jako istotą ludzką), a jednocześnie nie popadając w nihilizm; a zatem, jak można mówić beznamiętnie a godnie. Dalej: pokazał, jak redukowanie i minimalizowanie środków wyrazu może prowadzić do intensyfikacji efektu, Ukazał praktycznie sens wyznawanej przez siebie zasady "im mniej, tym więcej". Dalej: dał wielką szkołę mityzacji czy mityzowania rzeczywistości. Pokazał, jak można pisać o najprostszych rzeczach i czynnościach, tak by wykraczały one poza dosłowny sens stając się archetypami zjawisk i relacji nieuchwytnych zmysłami.

Antoni Libera

"Dialog" 1989 nr 11-12

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

KOŃCÓWKA

Fin de partie /Końcówka/ to jednoaktówka,która w symbolicznej formie ukazuje koniec świata. Występują w niej cztery osoby. Stary Nagg i jego żona Nell butwieją w kubłach śmietnikowych i symbolizują wspomnienia. W samotnym domu pędzi życie w fotelu na kółkach ich ociemniały syn, Hamm. Pielęgnuje go Clov, który marzy o tym, żeby odejść, ale nie może zrealizować tego marzenia. W tym umierającym świecie, w którym - jak mówi jedna z postaci - nie ma już natury, Hamm i Clov spędzają czas na opowiadaniu sobie różnych historyjek. Znów sytuacja bez wyjścia, podobnie jak w *Czekając na Godota.*

***"Figaro Litteraire"**, styczeń 1957*

Antoni Czechow **OŚWIADCZYNY** • **NIEDŹWIEDŹ** • Gabriela Zapolska **MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ** • John Mortimer, Brian Cooke **KIEDY KOTA NIE MA** • Muza Pawłowa **URZĘDNIK** • Adam Mickiewicz **PAN TADEUSZ** • Leon Kruczkowski **NIEMCY** • Vlastimil Novak, Stanislav Oubram **O JASIU I LEŚNEJ PANNIE** • **WODNIK MARZENKA** • Paul Maar **KUKURYKU NA PATYKU** • Jan Brzechwa **PCHŁA SZACHRAJKA**

Teatr Dramatyczny

im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu • dyrektor WOWO BIELICKI

SEZON 98/99

Zastępca dyrektora - Danuta Kubica; kierownik literacki - Olga Haak; koordynator pracy artystycznej - Jerzy Gronowski; kierownik impresariatu - Renata Haraźna; kierownik techniczny - Stanisław Koszykowski; brygadier sceny - Wojciech Łaska.

Kierownicy pracowni:
elektroakustycznej - Mirosław Orłowski,
krawieckiej - Danuta Kłapińska,
stolarskiej - Jarosław Skudynowski,
malarsko-tapicerskiej - Jadwiga Polniak.

Redakcja programu - Olga Haak
Oprac. graficzne - Ewa Beata Wodecka
Zdjęcia z próby - Andrzej Rawiński
Skład - Mirosław Jurczak
Druk - Poldruk, W-ch, tel.(074)787-03

Adres teatru: pl.Teatralny 1,
58-300 Wałbrzych, tel.(074) 250-12
fax (074) 269-17

Biuro Obsługi Widzów czynne od 7.30 do 15.30, tel. (074) 250-55, przyjmuje zamówienia na bilety indywidualne i zbiorowe.

Kasa teatru czynna na godzinę przed rozpoczęciem spektaklu, tel.(074) 250-55

„Nie mam nic do powiedzenia, ale tylko ja sam mogę powiedzieć, do jakiego stopnia nie mam nic do powiedzenia."